Warszawa, 4 czerwca 1871 r.

Konradio! Nie dlatego nie pisałem, żebym z napchanej paszczy nie mógł słowa wykrztusić, zwłaszcza że ta paszcza jest wiecznie łaknąca, ale nie pisałem dlatego, żem w egzaminacyjnych upałach, co mnie mocno dręczy i nudzi, a skończy się dopiero koło 28 czerwca. Potem zaraz wyjadę i zajmę się próżniactwem lub pisaniem.

Wielce mnie ucieszyły słowa Kraszewskiego, a choć pierwsze wrażenie już przeszło, zawsze jestem kontent poczuwszy się, jak to mówią, na siłach.

Ale kiedy wyjdzie?!

Ja mam taki projekt: kiedym już powieść wysłał, poszła fama po Warszawie, fama szczególnie szeroka, że napisałem ponieść, że to powieść jest: „Ba, ba, ba! ho, ho!" i żem ją sprzedaż za granicę za rubli srebrem 150. Ostatnią wieść potwierdzałem, a nawet szerzyłem. Chodziło jednakże i o to, że mam powieść jeszcze, czy też że o sprzedaży nie wiedziano, dość że pewnego pięknego wieczora przyszedł do mnie Nowicki, który pracuje w „Bluszczu", od pani Ilnickiej z zapytaniem, czybym nie sprzedał, a w razie, gdybym miał zamiar i gdyby powieść się przydała, ofiarowano najwyższą cenę za wiersz.

Drugiego wieczora doszła takaż propozycja od Keniga z „Gazety Warszawskiej".

Gdybyś tedy nie miał pieniędzy na wydrukowanie lub nie mógł drukować, jak za jakie lata lub kwartały, lub wreszcie gdyby do tego, jak go nazywasz „najostatniejszego razu", tj. drukowania w piśmie periodycznym, miało przyjść na przykład za 3 miesiące, to lepiej, żeby przyszło na przyszły tydzień.

To się znaczy: nie masz pieniędzy? – potrzeba Ci pieniędzy? – nie masz czasu? – sprzedał Kraszewski drukarnię?, to przyślij *Na marne,* a *Na marne* nie pójdzie na marne, bo je zaniosę do pierwszej lepszej redakcji i każę… z góry sobie zapłacić.

Nie takiemu mówić, że należy przysłać razem z powieścią i ów list Kraszewskiego i że od niego ogromnie zawisła cena.

Większa jest nieśmiertelność z książki niż z gazety, ale o nieśmiertelność łatwiej niż o druk, kiedy drukarni nie ma. Zresztą na nieśmiertelność mam czas…

……………………………………………………………………………………………………..

Twój Henryk